

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Lipiec 2013

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 7 (39) 2013



Święta Anno – módl się za nami!

**Najświętsza Panna powiedziała raz św. Brygidzie:
"Grzesznicy nie zwracają na to uwagi, że jeden grzech
ciężki, w którym mają upodobanie, wystarczy aby byli na
wieki potępieni. Skoro tedy grzesznik wypełni liczbę
grzechów, którą dla niego Bóg przewidział, już na pewno
od Boga odrzucony będzie".**

(O. Mikołaj Łęczycki SI, *Pobudki do unikania grzechu śmiertelnego*).

Spis treści

Chwała Karmelu	3
Cześć Maryi. – Szkaplerz Karmelitański	4
<i>Ks. Jakub Górka</i>	
Modlitwa do św. Anny	9
Uwielbienia łaski Bożej. – Przez łaskę Duch Święty wlewa nam swe życie	10
<i>Ks. Dr Maciej Józef Scheeben, O. Euzebiusz Nieremberg SI</i>	
Kwiaty Boże w Karmelu. – Szesnaście bł. Męczenniczek – Karmelitanek z Compiègne	15
<i>"Głos Karmelu"</i>	
"Kto w tej szacie umrze, nie dozna ognia piekielnego"	18
<i>"Głos Karmelu"</i>	
Za Przyczyną Maryi. – Różaniec św. ratuje od potępienia. Trudne zwycięstwo	20
Walka z herezją liberalizmu i socjalizmu	22
<i>Ks. Henryk Jackowski SI</i>	
"Sobór Watykański II" – największa katastrofa w historii świata	24
<i>Bp Donald J. Sanborn</i>	
Utarczka duchowa. – Niektóre uwagi dotyczące się pozbycia się ufności w sobie, a zaufania całkowitego Bogu	27
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	
Wykład nauki chrześcijańskiej. – Wykład sakramentów Kościoła świętego. – O Ostatnim Namaszczeniu	28
<i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	



CHWAŁA KARMELU

Na jasnym tronie, na Karmelu Górze,
O jakżeś piękną, Najświętsza Dziewico!
Czym wobec Ciebie lilie i róże,
Gdy nieba same Twym wdziękiem się szczycą!

Czym lazur nieba? Czym złocista zorza?
Czym srebrny odbłask w cichą noc księżycy?
Czym plusk strumyków? potężny huk morza –
Czegoż, o Maryjo, Twój blask nie oświeca?!

A Ty o Matko, tam... z tej chwały nieba,
Tu do nas małych miłośnie się schylasz...
Widzisz, jak bardzo pomocy nam trzeba,
Więc nas Swą suknią, Szkaplerzem, okrywasz!

I na Twą Górę świętą Wszystkich wiedziesz,
Gdzie uweselasz słodyczą miłości,
Boś Ty nadzieją – co nigdy nie zwiedzisz
Prawdą – co wiedzie zawsze do światłości!

Wszyscy, o Maryjo, Twą suknią odziani,
Hołd Ci składamy, serdeczny, radosny...
Jako swej Matce, Królowej i Pani,
– A tam... pod niebo ślemy głos miłosny:

Kwiecie Karmelu, ⁽¹⁾
Płodna Winnico,
Niebios światłości,
Matko-Dziewico,
O Najwybrańska!

Matko najcichsza,
Dziewico najczystsza,
Dzieciom Karmelu
Bądź najmiłościwsza!
Gwiazdo Morza!

Przypisy: (1) *Flos Carmeli* – modlitwa św. Szymona Stock.

"Głos Karmelu", rok IV, nr 7, lipiec 1930.



CZEŚĆ MARYI

O POBUDKACH I ŚRODKACH NABOŻEŃSTWA

DO NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

KS. JAKUB GÓRKA

Szkaplerz Karmelitański



Karmel oznacza "ogród Boży". Istotnie góra ta ma urocze położenie i odznacza się pięknnością przed wszystkimi górami Palestyny. Podnóże jej pokrywają wspaniałe drzewa oliwne i wawrzyny, a wierzchołek jej wieńczą dęby i jodły, przeplatane winoroślami i przeróżnym kwieciem, które napełnia powietrze najmiłą wonią. Liczne źródła, wypływające z góry srebrną wstęgą, przerywają bujne łąki, przerywają tajemniczą ciszę wyniosłych lasów i użyźniają przyległe doliny.

Wspanialszymi jednakże i piękniejszymi od tego uroczonego miejsca byli jego mieszkańcy. Tu modlitwa Eliasza sprowadziła ogień na ofiarę zlaną wodą. Tu samotnie oddawał się rozmyślaniu Elizeusz. Tu w jaskiniach przebywali uczniowie powyższych proroków. W pierwszych wiekach Kościoła pobożni pustelnicy wystawili sobie tu świątynie na cześć Najświętszej Maryi Panny. A kiedy woń duchowa cnót tych mężów prześcigła wonność ziół i kwiatów, rosnących na Karmelu, zakon ten rozszerzył się po całym świecie chrześcijańskim, roznosząc cześć ku Bogarodzicy przez noszenie szkaplerza.

Przedstawię tu krótko, czym jest szkaplerz, jakie korzyści z jego noszenia i jakie powinności nakłada.

I. Każde stowarzyszenie, każdy stan ma swoje odznaki: królowie noszą korony, urzędnicy i wojskowi mają swe mundury, księża noszą odrębne szaty kościelne, jako znamię

swej godności i urzędu. Zakonnicy mają ubiór skromny, ubogi, znamionujący ich umartwienie i zaparcie świata.

Wielce zasłużony zakon Benedyktynów, uprawiający w pocie czoła pustynie, karczujący lasy, zamieniający niezdrowe bagna w rozkoszne ogrody, używał przy pracy ręcznej dla ochrony ubioru zakonnego zwierzchniej sukni, spadającej z ramion z przodu i z tyłu ku ziemi. Tę suknię nazwano szkaplerzem, od łacińskiego wyrazu *scapulare*, oznaczającego ramiona. Tej samej sukni, tylko krótszej, używali Karmelici. Zakon ten, powstały w XII wieku, oddający cześć Matce Najświętszej, ozdobił kończyny szkaplerza obrazkami Jej. Suknia ta zwierzchnia miała zakonnikom przypominać Matkę niebieską, pobudzać do miłości ku Niej.

Szymon Stock, Anglik, który od 12 lat życia w wydrążonym pniu czyli pniaku bardzo grubego i starego dębu, ukryte, surowe, pokutnicze prowadził życie przez 20 lat i stąd od owego pnia nawet otrzymał nazwę Stock, wstąpiwszy za wyraźną wolą Maryi do wspomnianego zakonu, począł żarliwie szerzyć noszenie szkaplerza z obrazem Maryi Panny. Osobliwie jako generał zakonu bardzo skuteczną rozwijał działalność. Jest pobożne podanie, że szkaplerz ten z rąk Matki Najświętszej otrzymał, co mu dodało tym większego znaczenia i uroku. Według tego podania czyli legendy ukazała mu się dnia 16 lipca 1251 r. Najświętsza Maryja Panna i zachęcała go, by także ludzi świeckich zachęcał do noszenia pod sukniami mniejszego szkaplerza od zakonnego, jako znaku oddania się Bogu i Maryi. Przy tej sposobności miała Maryja wyrzec te słowa: "Weźmij, mój synu, ten szkaplerz twego zakonu. Jest on znakiem łask, jakie wybłagam tobie i dzieciom mym z góry Karmelu; kto nosząc pobożnie ten szkaplerz, w nim umrze, zachowanym będzie od ognia wiecznego. Jest on znakiem zbawienia, obroną w niebezpieczeństwach, zakładem pokoju i szczególniejszej mej opieki do końca wieków".

Cześć Maryi bardzo leżała na sercu temu słudze Maryi. Przebywał jakiś czas na górze Karmelu i ożywiony duchem wielkiego Eliasza proroka w Ziemi świętej, powrócił do Anglii i wylewał z duszy potoki ognistej wymowy. Słowa jego jak grom rozlegały się do ostatnich krańców tego dumnego półwyspu i budziły do łez, nakłaniały do pokuty. Nawrócenia gęsto następowały; lud cisnął się tłumnie, słuchał z zachwytem zbawiennych nauk. "A gdy mówił Szymon o Maryi, to wymowa jego całkiem inną przybierała postać: potok ognisty stawał się deszczem ożywiającym, a gromy przerażające poszeptem miłości. Oko jego, błyskawicą gniewu Boskiego zaiskrzone, łzami się zalewało i ten groźny apostoł, surowy, piorunujący kaznodzieja stawał się dzieckiem miłością omdlewającym, gdy o miłości Matki niebieskiej mówić począł. Złodowaciałe serca topniały, codziennie rosła liczba czcicieli Maryi. Matki przynosiły swe dzieci, oddawały je w opiekę Maryi, dziewice wieczną ślubowały czystość" (1). Maryja też otoczyła płaszczem swej opieki ten kraj. Ustały powoli rozboje i Anglia w niedługim czasie zupełnie inną przybrała postać.

Piszą bardzo poważni pisarze, że Najświętsza Maryja Panna ukazała się Papieżowi Janowi XXII i przyrzekła, że tych, którzy będą nosili szkaplerz, zachowają czystość według swego stanu i będą odmawiali co dzień officium małe o Najświętszej Maryi Pannie lub zamiast odmawiania tych godzinek w środy i soboty wstrzymują się od używania mięsa, że tych Maryja Panna w pierwszą sobotę po śmierci wybawi z czyśćca gdyby się tam dostali.

Nie jest to artykułem wiary, iżbyśmy koniecznie w ten przywilej sobotni wierzyć musieli, jak wierzymy w dogmaty wiary świętej.

Ale też lekceważyć nie winniśmy bractwa szkaplerza św., bo Stolica Apostolska licznymi je obdarzyła odpustami.

Źle by czynił, kto by zanadto ufał szkaplerzowi i nie obawiał się sądów Bożych i grzeszył śmiało, budując na swój szkaplerz.

Obietnice, przywiązane do tej sukienki i niejako orderu Maryi, rozumieć należy warunkowo, jak również warunkowo trzeba rozumieć niektóre zdania w Piśmie św. W Księdze Tobiasza czytamy: "Jałmużna od wszelkiego grzechu i śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności" (2). Przecież nikt nie będzie tak zuchwały, aby mniemał, że dając jałmużny, musi się dostać do nieba, choćby umarł w grzechu ciężkim. Owszem te słowa tak rozumiemy, że kto ma serce miłosierne i wspomaga ubogich, ten przy łasce Bożej ustrzeże się grzechu, wytrwa w dobrem do końca i będzie zbawiony.

Powiedział Pan Jezus, że kto pożywa Ciała Jego, żyć będzie na wieki. Nikomu nie przyjdzie przez myśl, że i świętokradca dostąpi chwały wiecznej.

Obietnicę szkaplerza św. rozumieć należy warunkowo, a mianowicie, kto nosi pobożnie szkaplerz, ćwiczy się w cnotach, ten ma zapewnioną opiekę Maryi w życiu i przy śmierci. Po tej sukience Maryja poznaje, że tak powiemy, swych dworzan i dopomaga im. A oni znowu, wpatrując się w Jej obraz, zapalają się miłością ku Niej, nabierają coraz większej otuchy w orędownictwie Maryi, gorliwiej się do Niej uciekają i otrzymują pomoc w niebezpieczeństwach duszy, a częstokroć i doczesnych.

II. Jakie obowiązki nakłada szkaplerz? Tu przede wszystkim zaznaczyć wypada, że powinności szkaplerza, jak w ogóle brackie, nie obowiązują pod grzechem. Kto ich nie spełnia, nie otrzymuje żadnych łask i przywilejów, nadanych przez Kościół, ale też i nie grzeszy, chyba gdyby się natrząsał, szydził z pobożnych i świętych ćwiczeń.

Powinności te są następujące: 1. Nosić zawsze szkaplerz na sobie. Pierwszy szkaplerz wkłada kapłan do tego upoważniony i poświęca go. Gdy się ten pierwszy zniszczy, już następne każdy sam sobie wkłada i nie potrzebuje prosić o poświęcenie.

2. Po wtóre każdy powinien zachować czystość w swym stanie, żyć uczciwie i prawdziwie po chrześcijańsku. Jeśli, nosząc szkaplerz, przeklinasz, nie żyjesz w zgodzie z rodziną i sąsiadami, jeżeli się upijasz, oddajesz nieczystości, niegodnie nosisz szkaplerz i dajesz tym samym wielkie zgorszenie nieprzyjaciółom wiary.

3. Kto chce dostąpić przywileju sobotniego, niech odmawia godzinki małe o Najświętszej Pannie lub wstrzymuje się od mięsa w środy i soboty. Ludziom na wsi ten warunek nie sprawia żadnych trudności, bo oni rzadko jadają potrawy mięsne. Zresztą każdy kapłan, do przyjmowania upoważniony, ma władzę zmieniania tego warunku na inne, np. litanie do Matki Boskiej lub pacierze.

Zresztą pacierzy przepisanych wyraźnie nie ma. U nas lud zwyczajnie odmawia codziennie do szkaplerza 1 *Wierzę* i 7 *Ojczy nasz* i 7 *Zdrowaś Maryja*. W ogóle mówiąc, pod grzechem nic tu nie obowiązuje i z zaniedbania tego nie trzeba się spowiadać.

III. Korzyści są liczne, o których już wspomniałem, a dostępują ich gorliwi czciciele Maryi niezawodnie.

Wspominają pisarze w żywocie św. Szymona Stock, że raz przyszedł do umierającego grzesznika, który się nie chciał spowiadać. Święty począł mu mówić o dobroci Maryi Panny, o Jej miłosierdziu względem grzeszników, a w końcu zachęcił go do przyjęcia szkaplerza. Posłuchał chory, odzyskał ufność w miłosierdzie Boże, rozpacz ustąpiła; wyspowiadał się przed św. Szymonem z wielką skruchą i dostąpił zbawienia.

Chrońmy się przeceniania rzeczy poświęconych, a z drugiej strony nie lekceważmy ich sobie nigdy.

Umieją nowocześni mędracy wyszydzać najzbawienniejsze rzeczy i chcieliby po swojemu urządzić Kościół i społeczeństwo. Światło bezbożnej filozofii zaświeciło i w nowszych czasach, ale nad krwawą gilotyną i nad morderstwami Dantonów i Maratów. Dlatego sam Fryderyk Wielki, choć był przyjacielem tych filozofów a wrogiem Kościoła, na widok owoców tej nauki zawołał: "Gdybym chciał ukarać jaką prowincję, oddałbym ją pod rządy tych filozofów".

Wyśmiewają ateusze święte praktyki, z góry i politowaniem się patrzą te wielkoduchy na świat zabobonny. Ale pytajmy, czy ci mędracy, gardzący Kościołem, są w boleściach cierpliwi, w szczęściu pokorni, mocni w nieszczęściu, czy w ogóle są szczęśliwi, wzorowi dlatego, że są złymi katolikami?

Niestety, ci ludzie, jakże hańbią swą godność czysto ludzką! Ci mędracy, wyzwoleni z praktyk religijnych, są niewolnikami szpetnych, zwierzęcych namiętności, żyją jak

nierozumne zwierzęta. I na tym zasadza się wasza wielkość i wyższość ponad gmin? O nie zazdrościmy wam tej rzekomej wielkości i wyższości! Dla dobrych dzieci Kościoła praktyki jego, że się wyrażę słowami jednego z naszych zacnych kapłanów, są w dzieciństwie mlekiem duszy, w młodości mieczem przeciw buntującym się namiętnościom, w starości laską, na której wsparci wesoło i spokojnie wstępują do grobu (3).

Mówił niegdyś Bóg do Żydów przez Mojżesza: "Mów synom Izraelowym i rzeczesz do nich, aby sobie poczynili bramy na rogach płaszców, na które gdy wejrzą, niech wspominają wszelkie przykazania Pańskie" (4).

My nośmy szkaplerz, ale nie na wzór obłudnych Żydów, których karmił Zbawiciel surowo (5).

Jeżeli w mieszkaniach naszych zawieszamy obrazy rodziców, krewnych lub osób znakomitych, jeżeli te obrazy są nam drogie; jeżeli ludzie noszą na piersiach z poszanowaniem świeckie ordery, wstęgi, gwiazdy, czemuż nie miałby Kościół rozdzielać wiernym poświęconego szkaplerza, przyozdobionego obrazami Jezusa i Maryi, a więc daleko wyższego majestatu, niż odznaki ziemskich władców?

Nosili szkaplerz Święci. Doktor Kościoła, św. Alfons Liguori, wyznaje, że ma nie tylko karmelitański szkaplerz na piersiach, ale także Niepokalanego Poczęcia i wszelkie inne.

Gdy pod murami miasta Montpellier kula karabinowa, przedarłszy się przez żelazną zbroję żołnierza, zatrzymała się na jego szkaplerzu, Ludwik XIII, król francuski, zdumiony tym cudem, sam przyjął tę sukienkę Maryi i nosił ją ciągle pod purpurą w czasie pokoju, a na wojnie pod pancerzem. Kazimierz Puławski i dzielni rycerze barscy także mieli na piersiach szkaplerze. W dniu 10 października 1779 r. spostrzegł Kazimierz Puławski, że zgubił szkaplerz i był smutny i tak się odezwał do przyjaciela Rogowskiego: "Ot, panie bracie, wczoraj zgubiłem gdzieś szkaplerz, niedobry znak". Gdy go Rogowski pocieszał i ofiarował swój, nie przyjął tego daru nasz rycerz, bo nie chciał przyjaciela pozbawiać "tarczy niebieskiej", jak nazywał szkaplerz. Przy tym dodał: "Jeśli taka wola Boża, że tu przyjdzie nadłożyć głowę, jakże ja grzeszny człowiek wyrokom takiego Pana mam się sprzeciwiać? Niech się dzieje wola Twoja Panie". Przeczucie dziwnie się spełniło. Przy oblężeniu miasta Sawannach w północnej Ameryce, walcząc o wolność Stanów Zjednoczonych, zginął od kuli ten bohater polski 19 października 1779 r. w 36 roku życia (6).

I my wstąpmy na Karmel, do ogrodu Bożego: "Przywiodeę Izraela do mieszkania jego, a będzie się pasł na Karmelu i na Basan" (7).

Nowymi Izraelitami są uczniowie Chrystusa, chrześcijanie. Niech noszą sukienkę Maryi, polecaną przez Jej synów z góry Karmel, niech się pasą wśród wawrzynów i drzew oliwnych, pomiędzy winoroślami i wonnymi kwiatami. Ale chciejmyż się stać sami Karmelem, ogrodem Bożym, w którym Bóg chętnie przebywa. Niech w tym ogrodzie serca kwitną wawrzyny zwycięstw nad sobą, oliwne drzewa pobożności, winogrona cierpliwości i wonne kwiaty cnót, a wtedy strumienie łask Bożych popłyną w tym cudnym ogrodzie za przyczyną Maryi, a wreszcie ta Królowa Szkaplerza świętego wprowadzi nas do ogrodu niebieskiego z padołu nędzy i wygnania.

Ks. Dr. J. Górka (PROFESOR SEMINARIUM BISKUPIEGO W TARNOWIE), *Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*. Nakładem Autora. Główny skład w Księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie. 1907, ss. 167-174.

Przypisy:

(1) X. Karol Antoniewicz, *Kazanie o Matce Boskiej szkaplerznej*. (2) Tob. IV, 11. (3) X. Karol Antoniewicz w *Kazaniach o Matce Boskiej*, wyd. warszawskie z r. 1905, str. 49. (4) IV Mojż. XV, 38. 39. (5) Mt. XXIII, 15. (6) Pisze o tym K. Gaszyński, *Reszty pamiątek Macieja Rogowskiego rotmistrza Konfederacji Barskiej*. Paryż 1847, str. 114. (7) Jer. L, 19.



Modlitwa do św. Anny

Z sercem pełnym najszczerzego synowskiego uszanowania upadam przed Tobą, o błogosławiona św. Anno. Ty jesteś owym stworzeniem uprzywilejowanym i szczególnie umiłowanym, które przez swoje nadzwyczajne cnoty i świętobliwość zasłużyło od Boga najwyższą łaskę dać życie skarbnicy łask wszystkich, owej błogosławionej między niewiastami, Matce Słowa Wcielonego, Najświętszej Pannie Maryi. Rozważając tak znakomite łaski, proszę Cię, o najmiłościszczą Świętą, racz mię przyjąć w liczbę prawdziwych sług Twoich. Przez całe życie, tak Ci obiecuję, wiernym będę Twoim czcicielem. Otocz mię Twą skuteczną opieką i uproś mi u Boga naśladowanie tych cnót, którymi tak hojnie byłaś ozdobiona. Wyjednaj mi poznanie mych grzechów i prawdziwą skruchę za nie, żywą miłość ku Jezusowi i Maryi i wierne i wytrwałe wypełnianie obowiązków stanu mego. Wybaw mię ze wszystkich niebezpieczeństw w tym życiu i przybądź mi na pomoc w godzinę mej śmierci, abym się zbawił i dostał do nieba, gdzie bym z Tobą, o najszcześliwszą Matko, wielbił i chwalił Słowo Boże, które się stało człowiekiem w łonie przeczystej Córy Twej, Maryi Panny. Amen. – 3 Ojczy. Zdrowaś. Chwała.

Odpust (Racc. 377) 300 dni raz na dzień za odmówienie powyższej modlitwy (wraz z 3 Ojcie nasz itd.) z sercem skruszonym i nabożnie. (Leon XIII. Reskr. Św. Kongr. Odp. d. 20 marca 1886).

Cyt. za: *Odpusty. Podręcznik dla duchowieństwa i wiernych*. Opracował na podstawie niemieckiego dzieła Księdza Fr. Beringera SI Ks. Augustyn Arndt SI. To wydanie szczególnie zatwierdzone zostało przez Św. Kongregację Odpustów. Kraków 1890, ss. 217.



UWIELBIENIA ŁASKI BOŻEJ

Ks. DR. MACIEJ JÓZEF SCHEEBEN, O. EUZEBIUSZ NIEREMBERG SI

O wzniosłym i tajemniczym połączeniu z Bogiem, które sprawuje w nas łaska

Przez łaskę Duch Święty wlewa nam swe życie

1. Jeżeli Trójca Święta przez łaskę z duszą naszą tak ściśle się łączy, a szczególnie Duch Święty, Duch Ojca i Syna w nas mieszka, to obecność ta nie może być bezowocną. Bóg jest żywym Bogiem, a Duch Święty jest Duchem, albo tchnieniem życia Boskiego. Musi więc także w duszy naszej mieszkać Duch Święty jako tchnienie życia Bożego i zarazem jako dusza naszej duszy, wlewając jej życie własne, życie nowe i Boskie.

Dusza nasza ma zapewne i swoje życie własne, nie tylko to, którym ożywia ciało, porusza i daje mu czucie zmysłowe, jakiego nawet zwierzętom nie brakuje, lecz posiada ona nadto życie prawdziwe, duchowe, ugruntowane i kwitnące w jej władzach: rozumie i wolnej woli, za pomocą których może poznawać i ukochać rzeczy duchowe, prawdę, piękno i dobro; inaczej nie byłaby z natury swej obrazem Boga żywego. Lecz życie to jest zaledwie cieniem życia Boskiego; jest ono tak małe, słabe i ograniczone, że duszę nim obdarzoną a przyrównaną do Boga raczej umarłą, aniżeli żywą nazwać by można. Statua martwa króla jest zawsze bardzo drogą i czcigodną; lecz jeżeliby ktoś tę statwę duszą króla ożywił, to musiano by ją zupełnie jako króla samego czcić i poważać. Oto Bóg wlał do duszy naszej, do tego obrazu swego ducha własnego, i ożywił ją tchem życia Bożego, a właśnie łaska jest tym Boskim tchnieniem. Przez łaskę Duch Święty łączy się z nami, przez łaskę użyźnia grunt duszy naszej zarodkiem żywota wyższego i niebieskiego w sposób wyższy i więcej

niepojęty, aniżeli niegdyś przy stworzeniu, kiedy to unosząc się nad wodami zapłodnił ziemię martwą i pustą zarodkami żywymi roślin, zwierząt i ludzi. Przez łaskę wstępuje On w duszę naszą podobnie, jak niegdyś do łona Przczystej Dziewicy wstąpił, kiedy to różdżka Jessego, Syn Boży, ten kwiat niebieski zakwitnął. Jednym z cudów najpiękniejszych i najwspanialszych, o jakich w Piśmie św. czytamy, jest doskonale przez proroka Elizeusza wskrzeszenie z martwych syna niewiasty Sunamickiej, która Elizeusza tak gościnnie podejmowała. W Piśmie św. czytamy o proroku takie słowa: "*Położył się na dziecięciu: położył usta swe na usta jego i oczy swe na oczy jego i ręce swe na ręce jego; nachylił się na nie i zagrzało się ciało dziecięcia*" (1). Atoli bez porównania większy cud i wspanialszy odbywa się przy wlaniu łaski uświęcającej w duszę naszą, ponieważ tu nie przywraca człowiek życia ludzkiego bliźniemu, ale Bóg wzbudza duszę do życia Bożego. Bóg z miłością i słodyczą niewypowiedzianą zniża się do duszy naszej, do obrazu swego, kładzie usta swe na jej ustach; wlewa w nią tchnienie życia Bożego i ducha miłości swojej: łączy oczy swe z oczyma duszy naszej to jest z rozumem, moc poznawania swoją z naszą, swe ręce z naszymi, potęgę Boską z siłą naturalną duszy naszej i w ten sposób prowadzi duszę do życia nowego; odtąd żyje dusza już w Bogu, a Bóg w niej. Albowiem skoro Bóg swe życie wlał do duszy, to nie może jej już opuścić, jak Elizeusz dzieciątko po wskrzeszeniu opuścił; dusza też nie może być oddzielona od Boga, jak żyje nasienie oddzielone od drzewa, które mu dało początek. Bóg zatem pozostaje w duszy tak, jak dusza w ciele, które ożywia. Bóg wlewa do niej swego ducha, pozostaje tam i działa, podobnie jak dusza działa w ciele, Bóg porusza ją, prowadzi i ustawicznie wskrzesza i podtrzymuje w niej światło Boskiego poznania i żar miłości Bożej. Bóg niejako zaszczepia ducha życia swego na słabym drzewku duszy a wskutek tego zamienia jej przyrodzone życie w Boskie, podnosi i przemienia je w niebieskie tak, iż ona tym życiem Boskim żywiona rodzi już kwiaty niebieskie i Boskie i żarem Boskim przepelniona wydaje owoce miłości Boskie, które na wieki nigdy nie przeminą.

To drzewko nowe i uszlachetnione zlewa Bóg ustawicznie ową żywą wodą, według słów Zbawiciela do Samarytanki (2) powiedzianych, tryskającą ku żywotowi wiecznemu, a wypływającą z łona Boga żywego, ta zaś woda, to Duch Święty. Dlatego to pisze Apostoł: "*Zapłaty grzechowe śmierć; a łaska Boża*", którą Duch Święty w nasze serca wlewa, "*żywot wieczny*" (3).

2. Zastanów się więc mój drogi Bracie, czyś dotąd wartość tego żywota Boskiego i niebieskiego dobrze zrozumiał, albo lepiej mówiąc, czy ją już będziesz cenił według godności i słuszności przynależnej. Życie w ogóle jest w sobie czymś tak droгим, iż każde nawet najmniejsze stworzenie żywe więcej warte, aniżeli wszystkie inne rzeczy największe i najpiękniejsze ale pozbawione życia. Stąd słusznie wnioskował Augustyn św., iż robaczek i owad mały wyższy jest, aniżeli firmament okrywający ziemię, gwiazdy wszystkie a nawet słońce, które jest źródłem światła wszelkiego; podobnie twierdzą i uczą także inni

uczenni, iż życie jest szczytem i koroną natury widzialnej. Zaiste powodem do tego twierdzenia może być i to, iż rzeczy martwe nie mogą używać i korzystać z tego co posiadają tak, jak stworzenia żywe. Roślina np. chociaż nie posiada świadomości i uczucia, może całą materię, z jakiej powstała, i inną, jakiej potrzebuje jeszcze, opanować i do swych celów używać, a wskutek tego rozwija się coraz bardziej w swej piękności i wydaje kwiat i owoce właściwe. Zwierzęta czują nadto, czym są i co mają i mogą różnych dóbr nie tylko używać, ale i poniekąd nimi się cieszyć. Atoli nie mogą ich tak używać i tak nimi się cieszyć jak człowiek, istota rozumna, poznająca siebie i przeznaczenie swoje i obierająca środki do jego osiągnięcia potrzebne. Człowiek sam sobą według tych środków kieruje i do tego może sobie przyswoić nie tylko dobra zmysłowe, lecz także i duchowe, a oraz nimi się cieszyć.

Już życie przyrodzone duszy ludzkiej jest dla tego samego bardzo cenne, bez porównania cenniejsze, aniżeli życie innych stworzeń na ziemi. Lecz jak to już wyżej wspomnieliśmy, zakres czynności owego życia jest jeszcze za ciasny, ponieważ tylko rzeczy stworzone może dusza bezpośrednio władzami przyrodzonymi pojmować, przyswoić i zużytkować. Przez łaskę podnosi i rozszerza się ten zakres nieskończenie, bo za pomocą łaski napełnia się dusza miłością prawdziwą siebie samej, i staje się zdolną do poznawania Boga najwspanialszego i do zatapiania się w głębiach Jego dobroci nieskończonej a wskutek tego przyjmuje dobro najwyższe i podobnie jak Bóg go używa. Łaska tedy udziela duszy nieskończenie obficiej i wznioślej życia Boskiego, pełnego mocy i szczęśliwości niewymownej a piękniejszego od życia przyrodzonego, z którym to życiem nowym, żadne inne przyrodzone nie da się porównać!

Tę wzniosłość i szczytność życia nadprzyrodzonego można jeszcze uwidocznić w inny sposób. Życie jakiejś istoty głównie poznajemy z ruchu, jaki się w niej rozwija. I tak już wodę nazywamy "żywą", jeżeli nie stoi spokojnie, ale płynie i tryska ochoczo. Rośliny również są żywe, ponieważ rosną, wznoszą się z korzeni i coraz bardziej się rozwijają, woda nawet bieżąca porównana do nich, jest martwą. Jednakże nie odbywają dróg jak zwierzęta, które mogą się z miejsca na miejsce przenosić i okiem bujać i wodzić po przestrzeniach niezmiernych. Nieskończenie zaś doskonały ruch posiada człowiek; on rozumem wnika do wnętrza i istoty rzeczy, przebiega krainę możliwości, rzeczy, na które spogląda, zgłębia nie tylko zmysłowo, lecz także i duchowo, a nawet pełen przecucia podnosi wzrok swój z głębin ziemskich do wysokości niedościgłych, gdzie Bóg nieskończony króluje. Atoli jak długo duch Boży nie przyjdzie do nas ze swoją łaską, dusza lgnie do ziemi podobna do kamienia, który nie posiada siły żywotnej, a stąd nie może się wznieść ku niebu, aby światło słoneczne w siebie przyjąć i nim się cieszyć. Dusza taka pozbawiona łaski podobna jest do robaka pełzającego po ziemi, to znaczy, że przylega do stworzeń będących tylko śladami wspaniałości Bożej, jednakże do Boga nie potrafi ona wzlecieć śmiałym lotem orła, nie może się z Nim połączyć i oglądać tego Ojca najlepszego. Jak tedy nazwać można kamień w porównaniu do rośliny, a robaka w porównaniu do orła martwym, tak i duszę musimy

uważać za martwą, dopóki jej Duch Boży nie ożywi tchnieniem swym wszechmocnym i nie udzieli jej życia swego. Jeżeli zatem już życie naturalne stworzeń tak wielką posiada wartość, o ileż cenniejszym będzie życie Boże! A jeżeli ciało tak bardzo duszę miłuje, która je ożywia, o ileż więcej dusza powinna miłować Ducha Świętego, który ją życiem niebieskim napełnia!

Moglibyśmy już wreszcie to życie niebieskie duszy przynajmniej ocenić tak, jak szacujemy sobie to życie przemijające, ograniczone i nędzne ciała naszego, bo wszakże to życie cielesne jest tylko śmiercią zawsze się zbliżającą, wszakże ono codziennie i co godzinę ma się ku rozwiązaniu i już w sobie w początkach swych zarodek śmierci zawiera! A przecież czegoż nie czynimy, aby je tylko zachować! Na jakież to ciężkie ofiary narażamy się, abyśmy tylko oddalili śmierć, uważaną za zło ostatnie i największe! A przecież wiemy, iż godziny śmierci raz postanowionej nie możemy cofnąć. Dusza przeciwnie, łaską Ducha Świętego ozdobiona, nosi w sobie zarodek żywota wiecznego, które zamiast powoli niknąć, codziennie się odmładza. Tak pisze Apostoł św.: *"Chociaż ten, który zewnątrz jest nasz człowiek psuje się: wszakże ten, który wewnątrz jest, odnawia się ode dnia do dnia"* (4). Łaska Ducha Świętego jest nadto życiem wiecznym nie tylko dla duszy, ale i dla ciała; Apostoł bowiem tak dalej mówi: *"A jeśli Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych w was mieszka: który wzbudził Jezusa Chrystusa z martwych, ożywi i ciała wasze śmiertelne dla Ducha jego w was mieszkającego"* (5). Czyż nie powinniśmy tedy życia łaski przynajmniej tak bardzo, albo jeszcze więcej miłować, jak życie ciała?

Wtenczas właśnie, kiedy życie cielesne bardziej miłujemy aniżeli Boże, umieramy na duszy i na ciele. Tak bowiem woła na nas Apostoł św.: *"Jeżeli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie"* (6); przeciwnie jeżeli Duchem Bożym ożywni ciało umartwiamy i karcimy, żyć będziemy wiecznie nie tylko z duszą, ale i z ciałem.

Jakże tedy prawdziwa i oczywista jest nauka Zbawiciela Boskiego: *"Kto miłuje duszę swą, traci ją; a kto nienawidzi duszy swojej na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej"* (7). Lecz jakże mało jest takich, którzy tę naukę pojmują, jakże mało takich, którzy by według niej odmierzali prawdziwą wartość życia duszy i ciała! Jakże mało pamięta o tych słowach straszliwych: *"Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał a na duszy swej stratę poniósł?"*. Na cóż ci się zdadzą, śmiertelniku nierozsądny i nędzny, owe uciechy i rozkosze ziemskie, owo gnuśne i wygodne życie, owe starania wielkie, ponoszone około pielęgnowania i pieczęcia ciała grzesznego? Wszystko to jest zgubą, trucizną, śmiercią i zagładą niepowetowaną. Gdybyś chociaż połowę a nawet mniej z tych trosk i starańłożył na zbawienie duszy, zapewniłbyś sobie życie wieczne i szczęście niezmienne, co byłoby dla ciebie zyskiem nieocenionym.

3. Jeżeli jednak życie niebieskie duszy jest nieskończenie lepsze i cenniejsze, aniżeli życie ciała lub życie przyrodzone duszy, to i utrata tego życia będzie śmiercią najstraszniejszą i najgroźniejszą. Jeżeli kiedy, to tutaj sprawdzają się te słowa: "Zepsucie najlepszego najgorsze" (8). Zapewne nie ma nic szkaradniejszego, wstrętniejszego i podlejszego dla zmysłów naszych nad ciało ludzkie pozbawione duszy. Jak niegdyś ożywione duszą przewyższało bez porównania pięknnością i wspaniałością wszystkie rzeczy martwe, tak obecnie pozbawione życia o wiele jest od nich szkaradniejsze i wstrętniejsze. Jest ono trupem, w zepsucie i zgniliznę przechodzącym, którego widok straszliwy i fetor zaraźliwy odpędza każdego zbliżającego się już z daleka. A czyż nie będzie owa śmierć i utrata życia nadprzyrodzonego duszy, jaką sobie sam samobójstwem okrutnym sprowadzasz, jeszcze straszniejszą? Jakaż to trucizna złości piekielnej zaraża twą duszę, iż się odważasz na popełnienie tej zbrodni niesłychanej i wtrącasz się w stan podłości najpotworniejszej przez wypędzenie Ducha Bożego z duszy!

Zaiste, gdybyś własnymi oczyma zobaczył duszę swoją w tym stanie straszliwym, jak ją Bóg, Anioł stróż i niektórzy Święci z dopuszczenia Bożego widzą, o wtenczas mocno byś się przestraszył i struchlał i nie pierwiej byś spoczął, aż byś oddalił tę ohydę szkaradną.

Antoninus św. opowiada (9) o jednym zakonniku, który wśród podróży potknął się na trupie smrodliwym, iż natychmiast nos zakrył sobie płaszczem, podczas kiedy Anioł towarzyszący mu w ludzkiej postaci, nie zdawał się zwracać nawet uwagi na ten wielki fetor. Kiedy dalej obaj podróżnicy napotkali młodzieńca nadobnego i przystojnie ubranego, znów Anioł zakrył sobie ręką oblicze, do zdziwionego zaś zakonnika powiedział: Aniołów nie razi fetor trupa, ale odtrąca dusza w grzechu śmiertelnym zostająca, przed którego smrodem obrzydliwym i nieznośnym cały dwór niebieski ucieka. Coś podobnego czytamy w życiu św. Katarzyny Sieneńskiej. Chociaż przebywała w Sienie z dala od Rzymu, przecież czuła fetor szkaradny wychodzący z tych, którzy w Rzymie ciężkim grzechem Boga obrazili. A kiedy razu jednego dama pewna pięknie ubrana przybyła do Świętej w odwiedzinie z wieloma pytaniami, Święta nie mogła ani zgłoski wymówić, bo dla fetoru obrzydliwego i zaraźliwego a wychodzącego z trupa duszy tej damy, jak to sama później spowiednikowi swemu, pytającemu się o to, wyznała, ani stać nawet nie mogła, a cóż dopiero rozmawiać. Słusznie pisze św. Bazyli (10): "Jak dym pszczoły a ścierwo gołębie, tak grzech płoszy od nas Aniołów" a z nimi wszystkie inne dusze czyste.

Tylko ci, którzy trupa w sobie noszą, nie czują zazwyczaj szkarady i fetoru złego, atoli jest to tylko znakiem śmierci, bo umarli z życiem i czucie tracą. Oby miłosierdzie Boże dało i takim umarłym uczucie ich straszliwego stanu; oby poznali go przynajmniej z obrzydzenia, które wywołuje u jeszcze żyjących.

Jak życie duszy nieskończenie cenniejsze jest od życia ciał wszystkich, tak i trup duszy zepsutej grzechem śmiertelnym daleko szkaradniejszy jest od trupów wszystkich ciał ludzkich. Patrząc zaś na trupy wszystkich ludzi, kiedykolwiek zmarłych, okryte ranami, wrzodami, poszarpane przez ptaki drapieżne, na pół opalone, porozrywane i zgniłe, czybyś potrafił znieść ten widok straszliwy i czy nie udusiłbyś się zaraz owym fetorem zaraźliwym a z nich się wydobywającym? Mając tylko jednego trupa rozkładającego się przed tobą, nie mógłbyś ani jeść, ani pić dla smrodu obrzydliwego. Obecnie zaś nie tylko cierpisz trupa w bliskości swej, ale nawet we wnętrzu serca go nosisz, a jesz i pijesz z uśmiechem i z zadziwiającym spokojem! Zaiste taki brak czucia jest gorszy od śmierci samej! Albowiem on to wykrada ci pragnienie życia niebieskiego, robi cię niezdolnym do zmartwychwstania i wydaje cię, chociażbyś mógł być jeszcze ocalony, na śmierć straszliwą i wieczną.

Uwielbienia łaski Bożej, według Dr. M. J. Scheebena i O. E. Nieremberga T. J. z czwartego wydania niemieckiego wolno przełożył X. J. Tylka. Tarnów 1891, ss. 159-171.

Przypisy: (1) IV Król. IV, 34. (2) Jan IV, 14. (3) Rzym. VI, 23. (4) II Kor. IV, 16. (5) Rzym. VIII, 11. (6) Rzym. VIII, 13. (7) Jan XII, 25. (8) *Corruptio optimi pessima*. (9) 4. p. tit. 14, c. 9. §. 1. (10) Or. 3. de pecc.



KWIATY BOŻE W KARMELU

Szesnaście Błogosławionych Męczenniczek – Karmelitanek z Compiègne (24 lipca)

Pragnienie męczeństwa stanowiło od lat dziecięcych istotę ducha serafickiego naszej świętej Matki Teresy. Jest ono bowiem najwyższym rozkwitem miłości i ofiary. Tego ducha ofiary wynagradzającej i przebłagalnej za potrzeby Kościoła świętego przelała w sposób osobliwy święta Reformatorka na zgromadzenie swych córek, Karmelitanek z Compiègne, wyniesionych dnia 27 maja 1906 roku na ołtarze za zdobytą palmę męczeńską, w czasie rewolucji francuskiej dnia 17 lipca 1794 roku.



"Jedyną winą" (tych bohaterek) "które przelały krew na stwierdzenie swej wiary" – wyrzekł z głębokim wzruszeniem Pius X do deputacji francuskiej, przybyłej do Rzymu z okazji tej uroczystości – "było to, że się modliły za Ojczyznę i budowały ją swoim przykładem".

Oto jak streszcza Brewe papieskie, dotyczące beatyfikacji 16 Karmelitanek, historię ich męczeństwa:

"Między słynnymi ofiarami rewolucyjnymi wspinałym przykładem było 16 Zakonnice Zakonu Karmelitanek z Compiègne, które przemocą ze swego klasztoru wyrwane, okrutną śmierć w Paryżu poniosły za stałość wierze i ślubom zakonnym...

Oto imiona czcigodnych sług Bożych, których męczeństwo przyczyniło Kościołowi nowej świetności:

Teresa od św. Augustyna, przeorysza,
Maria Franciszka od św. Alojzego,
Maria od Jezusa Ukrzyżowanego,
Maria od Zmartwychwstania,
Eufrazja od Niepokalanego Poczęcia,
Gabriela Henryka od Jezusa,
Teresa od Najświętszego Serca Maryi,
Maria Gabriela od św. Ignacego,
Julia Aloizja od Jezusa,
Maria Henryka od Opatrzności,
Maria od Ducha Świętego,
Maria od św. Marty,
Stefania Joanna od Franciszka Ksawerego,
Konstancja Nowicjuszka,
Katarzyna i Teresa Soiron, rodzone Siostry, furtianki.

Te czcigodne służebnice Pańskie, zaszczyt i ozdoba całego Zakonu Bogarodzicy – Dziewicy z Góry Karmelu, zostały w czasie rewolucji wygnane z klasztoru swego w Compiègne. Mimo to starały się gorliwie o wypełnianie ślubów zakonnych. W czerwcu 1794 roku zostały pojmane i wtrącone do więzienia. Z więzienia uczyniły klasztor i przykładały się, o ile to było możliwym, do ćwiczeń pobożnych, zachęcając się nawzajem do męczeństwa. W początku lipca przywieziono je do Paryża. Trudno wypowiedzieć, co wycierpiały podczas długiej podróży. Na prostych wozach, z rękami w tył związanymi, otoczone zbrojnym żołdactwem, lżone przez pospólstwo, w Bogu jedynie znajdowały pociechę i składały Mu swe życie na całopalną ofiarę.

Za przybyciem do stolicy, znowu wtrącone zostały do więzienia, skazane na głód, pragnienie, brak powietrza, a nade wszystko na obcowanie z niegodziwymi ludźmi. – Ale bohaterskie córki Karmelu nie traciły spokoju umysłu ani sił duszy. W wigilię stracenia obchodziły uroczyste i wesołe dzień 16 lipca, Święto Matki Boskiej Szkaplerznej, tak, iż ludziom świeckim zdawać się mogło, że nie na śmierć się gotują, lecz na wesele. Nazajutrz stawione przed sądem, bez świadków, bez obrońców usłyszały swój wyrok śmierci przez ścięcie, za to, że wiernie trwały przy swych ustawach i Serce Jezusowe otaczały szczególniejszą czcią. Radość nie do opisanego zapanowała wśród zakonnice, po odczytaniu wyroku, który im zwiastował bliskość męczeństwa".

Kończyły właśnie w więzieniu odmawianie ostatnich psalmów Officjum za zmarłych, dnia 17 lipca, kiedy je zawieszano na gilotynę. W ciszy i skupieniu wsiadły do wózków, mających je przewieźć do Pałacu Sprawiedliwości. Lecz był to raczej pochód triumfalny. Zachowanie ich pełne godności, pogoda rozlana na twarzach, oczy ku niebu wzniesione, wskazywały zbyt jasno, że serce ich wrywa się do Boga. Kolejno odśpiewały *Miserere*, *Salve Regina*, *Te Deum*, wyrażając w tych pieśniach skrucę, radość, dziękczynienie i cześć dziecięcą dla Królowej Nieba, Matki Miłosierdzia.

Ten orszak niezwykle, niepodobny do innych, sprawił silne wrażenie na widzach, cisnących się tłumnie. Zamiast obelg, pogroźek i przekleństw, towarzyszących zwykle takim pochodom, milczenie pełne uszanowania zalegało dokoła. A jeśli od czasu do czasu ozwał się okrzyk, był to wyraz podziwu i litości. Powiadają nawet, że nieznane ręce obrzuciły wózki kwiatami.

Karmelitanki przybrane były białą (zapewne w swych białych chórowych płaszczach). Stanąwszy u stóp rusztowania wysiadają z wózków, klękają i z tą samą pogodą i spokojem, jak gdyby odprawiały nabożeństwo w murach klasztornych, intonują hymn *Veni Creator*.

Następnie odnawiają głośno i dobitnie, wszystkie razem, obietnice chrztu i św. śluby zakonne. Kaci i tłum słuchają w milczeniu, bez oznak niezadowolenia lub niecierpliwości. Wreszcie Przełożona, jak druga Matka Machabeuszów, chcąc do końca krzepić odwagę swych córek prosi o łaskę, by była stracona ostatnia.

Najmłodsza z Sióstr, Nowicjuszka S. Konstancja, licząca lat 27, pierwsza zdobywa palmę męczeńską. Nim jednak pod nóż gilotyny głowę swą położy, klęka przed Przełożoną i prosi ją o błogosławieństwo i o pozwolenie oddania życia. Potem, wstępując pewnym krokiem na rusztowanie, rozpoczyna hymn radości "*Laudate Dominum omnes gentes*", który dokończy w niebie i oddaje się w ręce kata: "Patrząc na nią" powiada jeden z widzów – "można by myśleć, że to królowa idąca po koronę".

I tak dalej, każda z zakonnice, klękąwszy po ostatnie błogosławieństwo przed przeoryszą kolejno, spieszenie wstępuje na stopnie, by tym rychlej połączyć się ze swym

Oblubieńcem i z tymi, co już weszły do chwały niebieskiej. 16 razy nóż spada i krew męczeńska ofiar niewinnych tryska dokoła. Ofiara była spełniona. Milczenie głębokie zaległo tłum, przejęty trwogą i uwielbieniem. Wiara i odwaga słabych niewiast odniosła swoje zwycięstwo.

Bóg przyjął ofiarę swych Oblubienic. Za świętym Cyprianem powtórzyć można, że "strumienie ich krwi niewinnej zagasiły ogień prześladowania". Jedenaście dni po śmierci Karmelitanek z Compiègne sam Robespierre wstępował na rusztowanie, a z nim wzięło koniec straszliwe panowanie terroryzmu.

Uroczystość błogosławionych Męczenniczek obchodzimy w Zakonie 24 lipca.

Karm. Bos.

"Głos Karmelu", rok IV, nr 7, lipiec 1930.



"KTO W TEJ SZACIE UMRZE, NIE DOZNA OGNIA PIEKIELNEGO"...

(Prawdziwe zdarzenie z roku 1930)

Noc grudniowa przy śnieżnej zawiei... Młody kapłan, śpieszy główną ulicą jednego z fabrycznych przedmieść Wiednia. Po półgodzinnej drodze staje przed domem, otoczonym małym ogrodem, strząsa śnieg z płaszcza i obuwia i wchodzi do pokoju z uprzejmym pozdrowieniem na ustach.

W pokoju leży ciężko chory mężczyzna, suchotnik, w sile wieku, dobiegający, według zdania lekarza, do kresu swej ziemskiej pielgrzymki.

"I ja dostrzegam" – opowiada dalej ów młody kapłan, "że śmierć już rękę złowrogą po zdobycz swą wyciągnęła, czyhając na to strawione gorączką życie ludzkie. Z całą powagą, ale i z miłością zachęcam chorego do przyjęcia ostatnich Sakramentów, lecz w toku rozmowy widzę, że niestety wielka tu na drodze stoi przeszkoda. Nie ta, której wierność przy ołtarzu ślubował, otacza jego łożę boleści, lecz inna niewiasta, której oddał swe serce w pożalowania godnej nieświadomości grzechu. Wszystkie one perswazje, prośby, nalegania daremne. Chory nie tylko, że nie chce się wyrzec grzesznej swej znajomości, lecz nawet

wraz ze swą współniczką zaprzysiął odebrać sobie życie, w razie, gdyby śmierć jedno z nich dotknąć miała.

Ani od tych grzesznych zamiarów odwieść go nie mogłem, ani od zerwania niecnych stosunków, jedno tylko wskórałem, mianowicie wyjście z domu wspomnianej «przyjaciółki». Odeszła, rzucając na mnie złowrogie spojrzenie. Ale niestety, nie wpłynęło to bynajmniej na zmianę usposobienia chorego. W tej rozpaczliwej chwili wznoszę wzrok mój błagalny ku wiszącemu nad łóżkiem, obrazowi Matki Najświętszej, wyciągam swój własny Szkaplerz i zawieszam go na szyi chorego, on zaś mi nosić go obiecuje.

Wieczorem klęcząc, odmawiałem w domu brewiarz, oraz różaniec w intencji nawrócenia tej duszy.

Nazajutrz nie dopuszczono mię doń więcej. Minęło dwa dni i oto zjawia się posłaniec, wysłany przez niego, prosząc, bym natychmiast śpieszył dla udzielenia świętego Wiatyku. Wchodzę – i widzę przy chorym prawowitą żonę, z którą się był pojednał! Ze skruczą przyjmuje Sakramenty święte. Następnie odmawiam przy nim modlitwy za konających i pozostaje, dopóki chory, odziany Szkaplerzem św. cicho, i spokojnie duszy swej, we Krwi Baranka obmytej, nie oddał Bogu.

Czegom naleganiem moim nie dokazał, to sprawił brunatny Szkaplerz Matki Najświętszej z Góry Karmelu, albo raczej sama Najświętsza Panna przez Swą cudowną świętą Sukienkę. Szkaplerz, który choremu wstęp do nieba utorował, towarzyszył mu do grobu.

Czyż nie cudownie ziściła się tu znowu obietnica Maryi: «Kto w tej szacie umrze, nie dozna ognia piekielnego».

Zdradzę jeszcze jedno, a mianowicie, że przejęty do głębi tym niezwykłym nawróceniem, wystarałem się u Przew. Ojca Prowincjała Karmelitów Bosych w Wiedniu o pełnomocnictwo do przyjmowania wiernych do Szkaplerza św., gdyż doświadczyłem raz jeszcze, że Szkaplerz to wypróbowany środek zbawienia, także i dla naszych dzisiejszych czasów...".

N. N. Kapelan (wiedeński).

"Głos Karmelu", rok VI, nr 7, lipiec 1932.



Za Przyczyną Maryi

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Różaniec św. ratuje od potępienia

Trudne zwycięstwo

W małej chacie, na Podkarpaciu, mieszkała sześćdziesięcioletnia włościanka Maria ze swym synem Janem. W szałasie rozgościł się znany gość w chatach włościańskich – nędza i smutek. Przyczyną ciężkiego, jak chmury jesienne w naszym kraju, smutku matki, było postępowanie jej syna, który nie chciał troszczyć się o jedną krowę i trzy kozy, to jest o cały majątek, lecz bujał po górach i lasach, polując ukradkiem w dzień i w nocy. Wszelkie prośby i łzy matki pozostawały bez skutku.

Jan dbał tylko o wesołe towarzystwo, uganiał za dziewczuchami, a często, zbyt często wpadał do karczmy, by sprzedać żydowi ukradkiem upolowaną zwierzynę. Nawet w niedzielę unikał Jaś domu własnego, a przed kościołem uciekał jak diabeł przed święconą wodą. Nic więc dziwnego, że matka miała zmartwienie, a różaniec nie wychodził z jej rąk.

Modliła się żarliwie i bez ustanku o upamiętanie syna. Nagle, jednego dnia zjawił się młody góral w chacie Marii, oświadczając, że Jan leży na szczycie pobliskiej góry z przestreloną piersią i połamanymi nogami.

"On już nie wróci zdrowym do chaty", zakończył góral, chcąc odejść.

Biedna matka zatrzymała go jednak, prosząc, by zawołał ludzi ze wsi, a przede wszystkim księdza, celem niesienia choremu pomocy.

"On nic nie chce wiedzieć o spowiedzi", odrzekł góral.

Tymczasem zeszli się ludzie, do których odezwała się matka:

"Ja przyjmę na siebie pokutę w ostatniej chwili mego życia. Jakkolwiek z wielkim trudem przyjdzie mi wydrapać się na górę, gdzie syn mój leży, to jednak pójdę".

Przy tych słowach wzięła świeżej wody dla obmycia ran i odświeżenia sił chorego w skórzany worek i rozpoczęła się drapać po wzgórzach, lasach, urwiskach i skałach. Wkrótce przestało krwawić się serce matki, lecz za to ciekła krew z jej rąk i nóg, zranionych od

chwytania się zarośli i ostrych kamieni. Po półtoragodzinnej drodze opuszczały siły biedną kobietę, lecz troska o syna pędziła ją dalej.

"Wszystko dla niego", myślała. "Może Bóg mu przebaczy, gdy konający Jaś ujrzy mój różaniec, zboczony krwią matczyną".

Takie myśli opanowały staruszkę, która drapała się coraz wyżej i wyżej. Wtem zobaczyła również wspinającego się księdza z ostatnimi sakramentami, którego wysłali górale do chorego, i to jej dodało sił. Na górze leżał konający Jan, cierpiąc i klęcząc przeraźliwie. Miotał obelgi na świat, Boga, wreszcie księdza, który na próżno starał się go nakłonić do przyjęcia ostatniej pociechy religijnej.

Smutny siedział ksiądz na skale, szepcząc modlitwę nad umarłymi. Wtem poruszyły się krzewy.

"Boże! coś drapie się na skałę", zawołał ksiądz. Równocześnie słyszą słowa:

"Boże! wszystko dla niego, dla mego syna, każda kropla krwi, mego potu, każde znieś cierpienie, jako pokutę za niego i dla niego, łaski dla dziecka, Matko Miłosierdzia".

W czasie tych słów matki, z której znojonego czoła leje się pot, a krew barwi kamienie, choremu synowi, jakby ciężka skała padła na serce. Wtem matka płacząc i śmiejąc się na przemian, zbliża się do syna, podaje mu wodę ze słowami:

"Mój synu, mój drogi synu!".

Nagle widzą obecni, jak łzy puszczają się potokiem z oczu chorego, który przytulając matkę do piersi, woła:

"O moja mamo!".

Chwila ta przejmuje grozą wszystkich obecnych, jakiś kurcz nerwowy dusi ich gardła, nikt nie może słowa przemówić. Po chwili uspokaja się konający, gdy przeciwnie matka rozpacza nad nieszczęściem swego jedynaka.

Chory czuje bliski zgon, a skłoniwszy głowę na piersi matki, przypomina sobie dziecięce lata, pierwszą Komunię św. i czas... gdy przestał, gdy zapomniał modlitwy...

Czas ten uciekł, syn zaczyna się modlić na nowo i prosi Boga o przebaczenie, biorąc w stygnące ręce różaniec matki.

"Ty Boże, woła matka, przyjmij tę pokutę syna i moją krwawą".

Zbliża się kapłan i słucha długiej spowiedzi umierającego. Wtem górale przynoszą dwie nosze. Jan zwraca się do obecnych i szepcze:

"Moja matka mię uratowała, dziękuję Bogu za śmierć, słodsza mi ona od mego życia bez Boga".

Chory podnosi się do matki z ostatnimi słowami:

"Matko! twój różaniec mym szczęściem, twoja pokuta mym zdrowiem, przebaczone Boże".

Ostatnie te słowa wychodzą bez dźwięku, pierś chorego zaczyna pracować, strumień krwi bucha z jego ust, chory kona, szepcząc głosem ledwo słyszalnym:

"Matko!".

Skonał.

Tymczasem ludzie kładą trupa na mary, a na drugie nosze matkę, której oczy suche z rozpaczy...

Niedługo staruszka żyła po śmierci jedynaka. Wkrótce za synem przeniosła się w inny świat, pokuta jej, zwycięstwo nad duszą Jasia było za ciężkie...

"Jedność" 1899. Nr 21.

Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom II. (Przykłady na październik). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1927, ss. 272-275.

* * * * *

Walka z herezją liberalizmu i socjalizmu

KS. HENRYK JACKOWSKI SI

"Ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak któremu sprzeciwiać się będą" (Łk. II, 34).

Z powodu Pana Jezusa świat na dwa podzielił się obozy: na tych, którzy stoją przy Nim, i tych, którzy przeciw Niemu walczą; tak jest teraz i tak też będzie aż do skończenia świata, a raczej aż do dni Antychrysta, który za dopuszczeniem Bożym poruszy ziemię i piekło całe, żeby zawojować Kościół święty, czyli królestwo Boże na ziemi.

Walka ta zapowiedziana była już w raju: *Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą; i między nasieniem twym a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej.* O tej walce często mówi Pismo św. Starego Zakonu, ilekroć np. wspomina o synach Bożych a synach Belialowych. Walkę tę zaciętą i nieustającą, w której chodzi o chwałę Bożą, a zarazem o zbawienie nasze, bardzo wyraźnie przepowiada sam Pan Jezus, kiedy ostrzega uczniów swoich, że prześladowanie cierpieć będą dla Imienia Jego i kiedy im mówi: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił.* Apostołowie też często wspominają o tej walce, jaka wre między światem, ciałem i czartem z jednej strony, a między tymi wszystkimi, którzy *chcą pobożnie żyć w Jezusie Chrystusie.*

Walka ta toczy się na zewnątrz i na wewnątrz każdego z nas; a ktokolwiek jej nie doznaje, najczęściej bywa to znakiem, że już poddał się wrogom Pana Chrystusowym i że mało, albo wcale nie dba o chwałę Bożą i własne zbawienie.

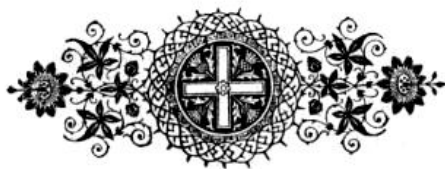
Na zewnątrz była taka walka od czasów Apostołów przez trzysta lat aż do dni cesarza Konstantego Wielkiego, kiedy to usiłowano Kościół św. i wiarę Chrystusową utopić w krwi jej wyznawców. W tym czasie więcej niż jedenaście milionów chrześcijan życie za Boga i wiarę położyło. Potem nastąpiły herezje i schizmy rozmaite, którymi możni tego świata posługiwali się ku ujarzmieniu Kościoła św., i starali się nie dopuścić, żeby na Boga więcej się oglądano, niżeli na nich.

Ta walka z herezją nie ustała po dni nasze, ale trwać będzie aż do skończenia świata. Było tak, jest i będzie, że wciąż znajdować się będą ludzie, którzy wymysły swoje przekładają nad słowo Boże, i wbrew onemu słowu Pisma św., że *nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni,* zwodzą drugich płónnymi obiecankami, byle ich odwieść od Pana Jezusa i Oblubienicy Jego, św. Kościoła katolickiego. Takimi wymysłami są oprócz innych herezji jawnych, które z dawnych czasów dotrwały, nowsze, jako to liberalizm i socjalizm. Są one gorsze od dawnych, bo obłudnie wmawiają w ludzi nieopatrznych i wiarę św. nie dość znających, że można być liberałem, nawet socjalistą, a zarazem pozostać katolikiem. Wierutne to kłamstwo, bo Kościół św. wielokrotnie potępił główne zasady tak liberalizmu, jak i socjalizmu, i ktokolwiek tych zasad się trzyma, ten odstąpił Boga i prawdy Jego. Bo jako jeden tylko jest Bóg, tak też jedna tylko jest prawda Jego.

Wewnątrz nas zaś odbywa się ta walka w trojakim głównie kierunku, o którym mówi Jan św.: *Nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie; jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim ojcowskiej miłości. Albowiem wszystko co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota.* Ktokolwiek ceni sobie dobrobyt więcej niż spokój sumienia, kto rozkosze i przyjemności połączone z używaniem stawia ponad przykazania

Boże i kościelne, kto wreszcie szuka chwały i wziętości u ludzi więcej niż chwały u Boga – taki niechaj wie, że do niego stosuje się owo straszne słowo Pana Jezusa: *Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest; a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza*. Wglądnijże każdy w siebie, czy z zasad i z życia swego należysz do obozu Chrystusowego, czy też raczej do obozu szatana?

Ewangelie niedzielne i świąteczne z objaśnieniami, wydał X. H. Jackowski T. J. [† 1905]. Wydanie piąte. W Krakowie. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. 1923, ss. 68-70. (Fragment objaśnienia na niedzielę po Bożym Narodzeniu; pisownię nieznacznie uwspółcześniono, tytuł artykułu od red.).



"Sobór Watykański II" – największa katastrofa w historii świata

(Artykuł z października 2012)

BP DONALD J. SANBORN

Vaticanum II to najbardziej tragiczne wydarzenie dwudziestego wieku, a właściwie w całej historii świata, gdyż stał się przyczyną powszechnego odstępstwa od wiary przepowiedzianego przez świętego Pawła w Drugim Liście do Tesaloniczan. "Sobór Watykański II" zupełnie zniszczył cnotę wiary u niezliczonych milionów dusz, niwecząc tym samym wszelką nadzieję zbawienia dla tych ogromnych rzesz ludzi.

Przez nadprzyrodzoną cnotę wiary, wlaną przez Boga przy chrzcie świętym (lub u osób dorosłych w wielu przypadkach jeszcze przed chrztem) wierzymy we wszystko, co Bóg objawił i co podaje Kościół katolicki jako od Boga objawione. Tym, co skłania nas byśmy uwierzyli jest *autorytet Boga objawiającego* oraz *autorytet Kościoła przekazującego* prawdy wiary. Kościół otrzymuje władzę do przekazywania Boskich prawd od Samego Boga i dlatego też jest nieomylny, gdy podaje doktrynę w sposób powszechny i definitywny. Przez cnotę wiary spełniamy akt *przyjęcia* tych prawd, przyzwolenia, które jest tak niezachwiane i tak absolutne, że musimy raczej przyjąć śmierć niż zezwolić na zmianę najmniejszej joty choćby jednego dogmatu. Chwałą męczenników jest ich gotowość, by raczej umrzeć niż zaprzeć się wiary.

A zatem przedmiotem wiary jest depozyt świętych dogmatów i świętych nauk moralnych, które Kościół katolicki do wierzenia podaje. Ponieważ doktryny te pochodzą od Samego Boga, są one absolutnie niezienne, to jest, niepodlegające żadnym zmianom, nawet przez władzę samego Kościoła. Tym samym Kościół katolicki opiera się na niezachwianych fundamentach nieziennej prawdy. Wszystkie jego zasady dyscypliny, pobożności, liturgiczne praktyki, postawy, filozofia, kultura a nawet sztuki piękne pochodzą z tego źródła nieziennej prawdy, powszechnie znanej jako *depozyt wiary*. Skutkiem tego wszystkie wyżej wymienione elementy Kościoła, choć utworzone przez człowieka, mają w *samej swej istocie* udział w owej niezmienności. Znaczy to, że wszystkie z tych rzeczy muszą pozostać w *istocie* swej takie same na przestrzeni całej historii Kościoła, wbrew przygodnym zmianom zależnym od czasu, okoliczności czy regionalnych kultur.

Nadprzyrodzonym pięknem Kościoła katolickiego sprzed *Vaticanum II* jest to, że ta zasadnicza jedność istniała wszędzie i w każdym czasie jego historii: jedność wiary, jedność dyscypliny, jedność liturgicznego kultu. Tę absolutną jedność wiary można bowiem dostrzec wszędzie i w każdym czasie we wszystkich katolickich kościołach, wraz z właściwą jej zasadniczą jednością wszystkich elementów wytworzonych przez człowieka, które wypływają bezpośrednio z nadprzyrodzonego depozytu wiary Kościoła.

Podobnie jak sama starożytna Jerozolima, słynna z tego, iż można ją było oglądać w słonecznym świetle poranka z Góry Oliwnej, położoną na szczycie wzgórza otoczoną potężnymi i lśniącymi w słońcu murami, tak i Kościół katolicki jest drogocennym klejnotem umieszczonym na powierzchni ziemi przez Samego Boga, zawierającym w sobie skrzący się ogień odbijający Boskie Światło. Jako przedłużenie tajemnicy Wcielenia, Kościół można nazywać, przez analogię do Samego Chrystusa, *lumen de lumine*, to jest światłem ze światłości.

Ta jedność i stałość prawdy, liturgii i dyscypliny udzieliła Kościołowi blasku i krystalicznej wartości, które przyciągają do Niego wszystkich ludzi.

Wszystko to zostało zmiecione przez *Vaticanum II*. Zastąpił wiarę katolicką – absolutną z samej swej natury – *relatywizmem prawdy*. Dokonał tego głównie przez ekumenizm, który był zasadniczym celem "soboru". Chciał dołączyć do wielowiekowego protestanckiego ruchu w tworzeniu tego co heretycy zwali *Unam Sanctam*, to jest, *Jeden Święty*, ich termin na określenie bezdogmatycznego, humanitarnego, jednego światowego chrześcijańskiego Kościoła obejmującego wszystkie wyznania. *Vaticanum II* zastąpił prawdziwą wiarę pluralizmem, który uznaje za prawdziwe te wyznania i religie, które zaprzeczają katolicyzmowi. Dogmat w takim przypadku staje się nie prawdziwym opisem natury Boga, lecz jedynie wyrazem wewnętrznego odczuwania Boga, które może się różnić w zależności od osoby, ludzi, kultur.

Przez tę radykalną zmianę dotyczącą dogmatu i wiary, otrzymaliśmy od "soboru" 1) *Dekret o ekumenizmie*, zawierający herezję nazywaną religie niekatolickie środkami zbawienia; 2) *Dekret o wolności religijnej*, który zawiera moralną herezję, że każdy ma prawo wyznawać taką religię, jaka mu się spodoba; 3) *Konstytucję dogmatyczną o Kościele (Lumen gentium)*, która zawiera herezję, że Kościół Chrystusowy jest czymś większym i obszerniejszym niż Kościół katolicki i że kolegium biskupów jest podmiotem (posiadaczem) najwyższej władzy Kościoła katolickiego; 4) *Dekret o Świętej Liturgii*, który, punkt po punkcie, zniszczył tradycyjną łacińską Mszę, najcenniejszy owoc wieków i dał podwaliny pod brzydkość znaną pod nazwą Nowa Msza.

Wstrzyknięcie tych i wielu innych trucizn w struktury katolickie zrujnowało nam Kościół. Po tym półwieczu horroru, który znosimy nie mając na widoku żadnej nadziei na poprawę sytuacji, pozostały jedynie porzucane po świecie grupki, które obiektywnie mogą być utożsamiane z wiarą katolicką sprzed "soboru".

Tragiczne wydarzenie *Vaticanum II* wywarło głęboki wpływ na życie niemal każdego, kto czyta ten artykuł. Dotknęło, w większości przypadków, całego ich życia. Świadomi najważniejszego miejsca, jakie wiara zajmuje w naszym życiu, musimy wszyscy, w większym lub mniejszym zakresie, dokonywać ważkich decyzji by zachować wiarę wieków.

Tradycjonalistyczny ruch jest często krytykowany za brak kierownictwa i za podziały. Oskarżenie jest zasadne co do kierownictwa, ponieważ brakuje prawdziwego papieża, który by nami kierował. Chaos to naturalny skutek braku zwierzchnika. Jednakże ten to właśnie nieład jest cechą katolicyzmu tych, którzy odrzucają *Vaticanum II*, na dowód, że, jako katolicy, nie dajemy posłuchu żadnej władzy prócz tej, która pochodzi od rzymskiego Papieża.

Niemniej jednak tradycjonalistyczny ruch posiada wszystkie cechy rzymskiego katolicyzmu: jego jedność wiary, dyscypliny, pobożności, świętej liturgii, świętej teologii, scholastycznej filozofii, katolickiej kultury i sztuki. Rzymski katolicyzm, innymi słowy, jest u nas żywy i ma się dobrze i nawet człowiek daleki od wiary powiedziałby, że możemy być utożsamiani z wielowiekowym katolicyzmem sprzed *Vaticanum II*.

Cóż znajdujemy w naszych katolickich kościołach czy innych instytucjach? Grupę ludzi, którzy utracili wiarę i zastąpili ją pluralistyczną, naturalistyczną, modernistyczną i bezdogmatyczną namiastką "katolicyzmu" bez żadnej jedności wiary i bez żadnej identyczności z Kościołem katolickim sprzed *Vaticanum II*. Próbują wykorzystać katolicką strukturę jako wehikuł dla ich nowej religii, lecz ten wehikuł nie pojedzie. Katolicki Kościół ustanowiony przez Chrystusa, wierna Jego oblubienica, nie pozwoli sobie by ją używano jako narzędzie błędu. Skutki? Dezintegracja, rozkład, zniszczenie życia religijnego,

zamykanie parafii, szkół, nowicjatów i seminariów, powszechne panowanie herezji, ogólna utrata wiary i pobożności, bluźniercze i świętokradzkie liturgie, brak moralności wśród kleru.

Czy istnieje dość słów, które by mogły opisać zakres i intensywność duchowego spustoszenia oraz cierpienie będących skutkiem pięćdziesięciu lat tego "soboru"?

Cóż proponuje "Benedykt XVI" jako remedium na wszystkie te upodlenia i profanacje? Wznieść toast za pięćdziesiąt lat *Vaticanum II* i wypić kolejny łyk.

Fragment artykułu z: "Most Holy Trinity Seminary Newsletter", October 2012, ss. 2-4.



UTARCZKA DUCHOWA

**CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE,
I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ**

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

ROZDZIAŁ VI

Niektóre uwagi służące do pozbycia się ufności w sobie, a zaufania całkowitego Bogu

Cała moc nasza służąca do zwalczania nieprzyjaciela duszy, zasadza się na poznaniu nędzy własnej, na ufności w Panu; udzielamy tu przeto niektóre jeszcze uwagi: jak nabyć tych cnót możemy.

Przede wszystkim synu, winieneś wrazić sobie w umysł głęboko, że ani przymioty i talenty wrodzone i nabyte, choćbyś miał największe, ani łaski otrzymane, ani najobszerniejsza wiedza i rozumienie Pism, ani wszelkie poświęcenia się czynione dla Boga przez lat wiele, wszystko to nie może nas jeszcze uczynić zdolnymi do spełnienia woli Boskiej, do zadosyć uczynienia naszym powinnościom, jeżeli prawica Najwyższego nie raczy nas wzmacniać w każdej okazji, która się przedstawia w każdym dziele co mamy do wykonania, w każdej pokusie do zwalczania, w każdym wyjściu z niebezpieczeństwa, w

każdym zniesieniu cierpliwym krzyża, jaki Opatrzność na nas zsyła. Co dzień przeto, co chwila przypominać sobie powinienes synu tę prawdę i nią zabezpieczać się przeciw zarozumiałości i poleganiu na siłach własnych. Abyś zaś zupełną miał ufność w Bogu, winienes być mocno przekonanym, że z Bogiem łatwo możesz zwyciężyć wszelkiego rodzaju wrogów, bądź w małej, bądź w wielkiej liczbie na ciebie nacierających, bądź potężnych i wprawnych do walki, bądź słabych i niezręcznych. Takich trzymając się zasad, chociażby dusza obciążoną była grzechami, choćby daremnie czyniła wysiłki do powstania z występków i ćwiczenia się w cnotach, choćby nawet z każdym dniem coraz więcej czuła popędu do złego, zamiast postępowania w doskonałości; zrażać się tym nie powinienes, ani tracić odwagi i ufności w Panu, ani opuszczać swych ćwiczeń duchownych, przeciwnie, jeszcze bardziej nabierać męstwa, i coraz nowe przedsięwzięcia usiłowania do zwalczania wroga. Albowiem w utarczce tego rodzaju zawsze zwycięsko wyjdiesz, jeżeli będziesz tyle odważnym, iż nie złożysz oręża, jeżeli nie przestaniesz ufać w Bogu. Bóg nigdy nie opuszcza bez pomocy tych, co w Jego walczą sprawie, chociaż niekiedy w starciu z wrogiem odbierają lekkie blizny. Walcz przeto aż do końca, bo na tym zawisła wygrana. Wreszcie, kto walczy aby pozostał wiernym Bogu, kto na Nim całkowicie polega, wnet na same blizny, prędkie i skuteczne otrzymuje lekarstwo, i wtenczas kiedy najmniej się spodziewa, widzi wroga powalonego u stóp swoich.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 16-17.



WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

WYKŁAD SAKRAMENTÓW KOŚCIOŁA ŚWIĘTEGO

O OSTATNIM NAMASZCZENIU

UCZEŃ. Co to jest *Ostatnie Namaszczenie*?

NAUCZYCIEL. *Ostatnie Namaszczenie* jest Sakramentem ustanowionym przez Chrystusa dla chorych. Zowie się *Namaszczeniem*, bo zależy głównie na namaszczeniu chorego Olejem Świętym, tudzież na odmówieniu nad chorym pewnych modlitw; zowie się *Ostatnim*, bo jest

ostatnim pomiędzy Namaszczeniami które się dają w Sakramentach Kościoła. Pierwsze bowiem daje się przy Chrzcie, drugie przy Bierzmowaniu, trzecie przy Kapłaństwie, a czwarte i ostatnie w chorobie ciężkiej; to Namaszczenie i dlatego jeszcze *Ostatnim* się zowie, iż się daje w ostatnich chwilach życia.

U. Jakie są skutki tego Sakramentu?

N. Sakrament Ostatniego Namaszczenia daje łaskę, której skutkiem jest: *Najprzód*, odpuszczenie grzechów które by jeszcze nie odpuszczone zostawały, a z których chory, gdyby tylko mógł, chętnie by się spowiadał; tudzież zgładzenie wszelkich pozostałości grzechowych, to jest niemocy, ciężkości i niepokoju, które by grzech w duszy naszej po sobie zostawił: *Po wtóre*, pocieszenie słabego, ulżenie mu w tęsknościach i trwogach śmierci, ukrzepienie ducha jego przeciwko boleściom choroby i pokusom szatańskim, a tym samym dopomożenie do dobrej śmierci: *Po trzecie*, uzdrowienie ciała, jeśliby tego do zbawienia duszy było potrzeba. A te trzy skutki oznacza olej, którego się używa w tym Sakramencie; bo olej krzepi, ochładza i uzdrowia.

DODATEK TŁUMACZA

U. A więc przyjęcie Sakramentu Ostatniego Namaszczenia, jest rzeczą bardzo pomocną?

N. Nie tylko jest bardzo pomocną, ale niekiedy nawet do zbawienia konieczną: może bowiem za pomocą Ostatniego Namaszczenia być zbawionym ten, który pozbawiony tego Sakramentu byłby potępionym. I tak: gdyby kto będący w grzechu śmiertelnym, a utraciwszy w chorobie swą mowę i wszelką władzę, nie mógł się wcale ani spowiadać, ani żadnym znakiem okazać żalu za grzechy, lub chęci spowiadania się, a tego żalu, tej chęci nie okazywał przedtem, ten nie mógłby ani rozgrzeszenia otrzymać, ani przyjąć Komunii Świętej; gdyby przy tym ten nieszczęśliwy będący w grzechu śmiertelnym, nie miał w sercu swoim skruchy doskonałej, lecz tylko skruchę niedoskonałą, byłby potępionym, lecz jeśli przy skrusze niedoskonałej otrzyma Sakrament Ostatniego Namaszczenia, będzie zbawionym, jeśli w sercu swoim ma szczere pragnienie i postanowienie spowiadania się; bez którego to warunku ani skrucha doskonała, ani Sakramenty, wyjąwszy Chrzest, grzechów nie zmażają.

U. Dla lepszego pojęcia tego coście nam powiedzieli, prosimy o niektóre objaśnienia. Dlaczego mówicie: wyjąwszy Chrzest?

N. Bo, jak to już wiecie, Chrzest jest ustanowionym na zmazanie grzechu pierwotnego, tudzież grzechów uczynkowych przed Chrztem popełnionych; a zaś Sakrament Pokuty jest ustanowionym na odpuszczenie grzechów po Chrzcie popełnionych. Więc kto Chrzest przyjmuje, nie potrzebuje Sakramentu Pokuty; a nadto, kto Chrztu nie przyjął, żadnego innego Sakramentu przyjąć nie może; bo Chrzest jedynie wprowadza na łono Kościoła, i daje prawo do innych Sakramentów. Lecz kto już

Chrzest przyjął, ten na odpuszczenie grzechów potrzebuje koniecznie Sakramentu Pokuty, jeśli go tylko przyjąć może.

U. A jeśli go żadną miarą przyjąć nie może, jest dla grzesznika ratunek?

N. Wtedy ratunkiem dla każdego grzesznika jest Skrucza Doskonała, a nadto dla umierającego, jakieś to wyżej powiedzieli, Sakrament Ostatniego Namaszczenia przyjęty z potrzebnym usposobieniem duszy, które zależy na tym, aby mieć w sercu pragnienie spowiedzi i żal za grzechy, przynajmniej ten, który zwiemy *Skruchą Niedoskonałą*.

U. Jaka zachodzi różnica między *Skruchą Niedoskonałą* a *Skruchą Doskonałą*? i jakie są ich skutki?

N. Skrucza jest *Doskonałą*, jeśli główną jej pobudką jest miłość Boga, która to miłość wzbudza w nas uczucie żalu najserdeczniejszego i największego, żeśmy obrazili Boga tak dobrego, tak miłosiernego, tak wielkiej miłości godnego. Skrucza jest *Niedoskonałą* jeśli żal za grzechy pochodzi z innego powodu nadprzyrodzonego, jako to: z obawy piekła lub utraty Nieba itp. Skrucza *Doskonała* połączona z pragnieniem Chrztu, jeśli kto jeszcze nie jest ochrzczony, lub też z pragnieniem Spowiedzi, jeśli kto już ochrzczony, zmazuje grzech wszelki. Skrucza *Niedoskonała*, nie ma tej mocy; wszakże jak przy Spowiedzi jest dostateczna do otrzymania rozgrzeszenia, tak przy innych Sakramentach, połączona z postanowieniem Spowiedzi, jeśli jej w tej chwili odbyć nie możemy, jest dostateczna do otrzymania nam łaski, którą te sakramenty z sobą przynoszą.

U. Kiedy to postanowienie Spowiedzi wykonać należy?

N. Jak można najprędzej.

U. A gdyby kto tego postanowienia wykonać nie chciał, czyby przez to utracił odpuszczenie grzechów, które przy tym postanowieniu bądź wskutek Skrucy *Doskonałej*, bądź wskutek Sakramentów otrzymał?

N. Odpuszczenia tych grzechów nie utraciłby wcale, bo miłosierdzie Boże jest tak wielkie, iż grzech raz odpuszczony jest odpuszczonym na zawsze, i nigdy już odżyć nie może; lecz ten nieszczęsny o którym mówicie, przez swoje przemieszczenie się popełniłby grzech śmiertelny najczarniejszej niewdzięczności przeciwko Bogu, za który zasłużyłby na najsroższą karę w piekle; a nadto grzech śmiertelny przeciwko ustanowieniu Bożemu, które wszelki grzech po Chrzcie popełniony pod klucze Kościoła oddawszy, wymaga, ażeby grzesznik, skoro tylko może, wszystkie grzechy śmiertelne po Chrzcie popełnione do których się w sumieniu poczuwa, i każdy z nich szczegółowo, o ile przy pilnym roztrząsaniu sumienia znać je może, pod Sąd Kościoła w Spowiedzi Świętej poddawał. A więc, kto by dla niemożności spowiadania się otrzymał odpuszczenie grzechów poza Sakramentem Spowiedzi sposobem wyżej określonym, ma ścisły obowiązek spowiadania się z tych grzechów skoro będzie mógł najprędzej, pod karą nowego grzechu śmiertelnego; równie jak mamy ścisły obowiązek spowiadania się z grzechów śmiertelnych zapomnianych w przeszłych spowiedziach, jeśli je sobie przypomnimy; bo chociaż przy rozgrzeszeniu odpuszczenie tych grzechów otrzymaliśmy, jednakeśmy ich jeszcze pod Sąd Kościoła szczegółowo nie poddali, do czego jakieś to powiedzieli, ściśle obowiązani jesteśmy. Stąd wnieść macie, iż jak z jednej strony należy starać się o to, aby ile możności nosić zawsze w sercach

naszych Skrucę Doskonałą, która w miłości Bożej początek swój bierze; tak z drugiej strony, jeśli byśmy mieli nieszczęście zgrzeszyć ciężko, nie powinniśmy odwlekać Spowiedzi.

U. Czy przy nowej Spowiedzi można prosić o nowe rozgrzeszenie z grzechów już odpuszczonych?

N. Nie tylko można ale należy; nie dlatego aby to było potrzebnym na uwolnienie nas od kary wiecznej, które już przez poprzednie rozgrzeszenie z tych grzechów otrzymaliśmy; lecz dlatego, iż Sakrament Pokuty, oprócz mocy uwalniania od winy grzechu i od kary wiecznej za nią, ma równie jak każdy inny Sakrament, moc uwalniania w pewnej części od kary doczesnej za grzech po odpuszczeniu jego należnej. I dlatego to, przy każdej Spowiedzi, wymieniwszy grzechy jeszcze nie odpuszczone, oskarżamy się przynajmniej w ogólności ze wszystkich grzechów całego życia, ażeby skutek Sakramentu rozciągając się na te wszystkie grzechy, pozostała za nie karę doczesną coraz bardziej zmniejszała, i coraz sprawiedliwszymi nas czynił przed Obliczem Boga najmiłosierniejszego: któremu cześć i chwała i dziękowanie na wieki. Amen.

U. Kiedy Sakrament ten przyjmując można i należy?

N. Błądzą ci bardzo, a wielu jest takich, którzy żądają tego Sakramentu dopiero wtedy gdy są na skonaniu: albowiem należy go żądać i przyjmować, skoro lekarz sądzi, iż choroba jest niebezpieczną i że lekarstwa ludzkie nie zdają się być dostateczne do zachowania przy życiu; wtedy bowiem potrzeba udać się do lekarstw Niebieskich. Często się też zdarza, iż Olej Święty uzdrawia chorego. Nie należy żądać tego Sakramentu gdy nie masz niebezpieczeństwa śmierci; nie należy też czekać aż do chwili w której nie masz już żadnej nadziei życia. Olej Święty nie daje się tym, którzy wskutek wyroku sądowego idą na śmierć, bo ci ani [nie] są w stanie choroby, ani też [nie są] w nadziei życia. Nie daje się także ani dzieciom, które jeszcze do rozumu nie przyszły, ani tym obłąkanym, którzy nigdy rozumu nie mieli.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844. Ku większej chwale Bożej, i ku zbawieniu bliźnich przedrukowany.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!